

# Bądźcie uprzejmi i pogodnie uśmiechnięci

Oczekujcie inspektorów naszego dnia uprzejmości

Nie wiecie dnia, ani godziny Szanowni Czytelnicy, kiedy po-  
dejdzie do Was zakonspirowa-  
ny inspektor „Dnia uprzejmo-  
ści i uśmiechu” i podstępnie ba-  
dać zacznie Wasze zdolności  
uprzejmego uśmiechu.

Bądźcie bardzo przeznorni bo  
inspektor taki lada chwila zja-  
wić się może, a charakteru je-  
go nie zdradzi napewno żaden  
znak szczególny.

Czekajcie, bądźcie uprzejmi i  
przemyślcie dwa nowe głosy o-  
świetlające istotę naszej impre-  
zy:

**Zrobimy kapitalne od-  
krycie, że uśmiech ludzki  
może być piękny, jak  
kwiat.**

P. Dzdzisław Kleszczyński.  
światny pisarz mówi:

Znam dwie wersje uśmiechu,  
dwie kategorie uprzejmości:  
pierwszą, wynikającą ze szcze-  
rego altruizmu i głębokiej kul-  
tury wewnętrznej (indywidual-  
nej, czasami zbiorowej) — dru-  
gą zaś n a k a z a n ą.

Nad wyrobieniem w sobie  
wspomnianych: kultury i altru-  
izmu pracuje się stuleciami  
(chyba, że się rodzi św. Fran-  
ciszkim z Asyżu!). Nad wy-  
robieniem w sobie uprzejmości  
nakazanej pracuje się znacz-  
nie krócej: wystarczy dojść  
do pełnoletności i... represja  
społeczna.

W pierwszym rzędzie dom,  
potem szkoła, potem, jeżeli ma-  
ło było domu i szkoły — polic-  
ja państwowa.

Ostatni czynnik jest u nas do-  
tąd zapoznany. Dojdzie jednak  
do tego, że przyciągniemy go w  
najbliższych latach do wyrabia-  
nia obywateli i t. p., bo inaczej



**KAPELUSZE**  
złomowe i czap-  
ki sportowe kra-  
jowe i zagra-  
niczne.

MŁODKOWSKI PL. Trzech Krzyży 18, tel. 304-32

potykałibymy się na każdym  
kroku o dzicz.

Twarda, bezlitosna koniecz-  
ność zmusza nas czasem do u-  
żywania pięści w walce o byt,  
do wzajemnego spychania się  
na wązkich kładkach życia...  
Ale obserwujemy ustawicznie  
moralny i fizyczny boks tam,  
gdzie można łatwo mijać się w  
zgodzie i harmonii. Świat scham-  
niał po wojnie — schamiała i  
Polska. Warczymy na siebie —  
kiedy moglibymy się do siebie  
uśmiechać...

Zuchwałości i bezwzględno-  
ści mężczyzn, nonszalancji i za-  
wiści kobiet, nadmiernej skłon-  
ności do plotkarstwa, zaniko-  
wi rycerskości — położy które-  
goś dnia kres — wola pol-  
skiego społeczeństwa.

Wówczas życie nasze nabie-  
rze powabu. Rozsłoneczni się  
szarżują dni powszednich. I  
zrobimy kapitalne odkrycie, że

uśmiech ludzki może być pię-  
ny, jak kwiat...

**Nie ma tak ważkiej  
chwili, której nie można-  
by rozjaśnić uśmiechem.**

P. Neronowicz - Szpilewska  
Kazimiera, znana działaczka  
społeczna, mówi:

Uprzejmość jest cennym da-  
rem bożym; jest ona wykwitem  
ciągłości kultury i tradycji.

Dlatego może tak mało ma-  
ją jej ci, którzy wchodzą dziś  
na arenę życia publicznego, a  
którzy tak bardzo mało dhają  
o tradycję.

Uśmiech jest największą o-  
zdobą dla kobiety specjalnie, a  
wogóle jako wyraz radości ży-  
cia zjawia się na ustach ludzi  
naprawdę szczęśliwych.

Choć dziś trudno o radość i  
szczęście, to jednak uważam, że  
nie ma tak ciężkiej chwili, któ-  
rej nie można by rozjaśnić u-  
śmiechem.

## Z TEATRÓW

„Dzieje... śmiechu”

Nowa rewja w „Perskiem Oku”

Dziejów jest tam sporo, —  
według programu, umieszczone-  
go w specjalnym, luksusowym  
wydawnictwie reklamowym, aż  
czternaście.

Śmiechu znacznie mniej. Przy-  
czyną tego konferencjerka, bar-  
dzo nieudolnie napisana i nie-  
frasobliwie recytowana przez p.  
Toma, który na scenie jest dy-  
rektorem, a chyba w dyrekcji  
tylko artystą.

Pomimo to całość programu  
tego posiada poziom znacznie  
wyższy od poprzedniego. Spraw-  
cami tego są: Lawiński, Bodo i  
siostry Halama. Te ostatnie sto-  
nowczo winy być wyzyskane w  
bardziej intensywny sposób. Są  
to artystki bardzo zdolne i mogą  
oddać wielką przysługę teatry-  
kowi.

Kawały Lawińskiego są zaw-  
sze świeże i wypowiedane z in-  
teligentnym umiarem. Bodo, fa-  
szerowany Halama miał bodaj  
że najlepszy numer programu.

„Noc w panopticonie”, sketsh  
z udziałem Napoleona, Bismar-  
ka, Judyty i Kolumba, — po-  
mysł w założeniu bardzo cieka-  
wy i nowy nie został należycie  
przez autora wyzyskany.

Wzrokowo najlepsze wraże-  
nie pozostawia „Noc na Kauka-  
zie”, — obrazek pięknie wysta-  
wiony i z temperamentem wy-  
konany. Muzyka do tego jest  
bardzo ładna. Muszę jednak po-  
dać do wiadomości jej twórcy,  
że stał się plagiat. Muzykę do  
tego „Ałlawerdy jakszi oł!”  
pozwoił sobie zużytkować nie-  
jaki p. Bizet do swojej opery

## Czy można mieć dwie żony?

Zbytek połączony z ambarasem

W cerkwi Wasilja Kamriń-  
skiego w Moskwie Piotr Czer-  
wonko, polak, katolik, kawaler  
wziął ślub w roku 1917 z panną  
Darją Muratow. Gdy małżeń-  
stwo przyjechało w kilka lat  
później na stały pobyt do Pol-  
ski pani Darja otrzymała list od  
pani Marji Czerwonko, radzący  
jej utopić się lub wrócić do Ro-  
sji, gdyż Czerwonko Piotr jest  
jej mężem.

Mieszkająca stale i w ciągu  
wojny w Lublinie, p. Marja  
Czerwonko istotnie jeszcze w  
r. 1895 wyszła za mąż za Pio-  
tra Czerwonkę i słusznie uważa-  
ła go za swego prawnitego mę-  
ża, co stwierdzają i metryki ko-  
ścioła parafjalnego rz.-katolic-  
kiego św. Pawła w Lublinie. Do-  
czekała się nawet dwójga dzie-  
tek z tego bogobojnego ongiś  
małżeństwa.

Ułożyć pożycie małżeńskie  
trojgu osobom było dosyć trud-  
no, ale najtrudniej było wido-  
cznie p. Darji Czerwonce, bo za-  
wiadoniła o swem niezwykle  
położeniu władze policyjne.

Zakończenie — czy ostatecz-  
ne i dla wszystkich szczęśliwe?  
— awantury tej miało miejsce  
wczoraj przed Sądem Okręgo-  
wym w osobach sędziów Ska-  
wińskiego, Brandta, Dzieciołow-  
skiego, który na wniosek pod-  
prokuratora Guszowskiego ska-  
zał Czerwonkę z mocy art. 412  
Kodeksu Karnego za dwużeń-  
stwo na rok więzienia (domu  
poprawy) z pozbawieniem praw  
— darując połowę kary na mo-  
cy ustawy o amnestji.

## Proces o nadużycia w marynarce wojennej

20 dzień rozpraw

Św. kontradmirał Kłoczkowski mó-  
wił o ciągłym braku kredytów dla  
marynarki, który to brak nie dozw-  
lał należycie magazynować broni i in-  
nych przedmiotów.

Bartoszewicz wykazywał, że korzy-  
stną transakcją będzie zamiana zamó-  
wionych pływaków na korpusy —  
świadek zmianę zamówienia zaakcep-  
tował.

Św. Rać, b. członek ochrony cars-  
kiej. Erbsztejn zaangażował go do  
swej firmy. Nadwiślańskie zakłady  
Marszałka i Erbsztejna utrzymywały  
się wyłącznie z zamówień dla mary-  
narki. Dalsze zeznania składał św.  
Rać przy drzwiach zamkniętych.

Św. Herbutówna, buchalterka wy-  
działu technicznego Kierownictwa Ma-  
rynarki prowadziła księgę kasową i  
inwentarzową, do której też niekiedy  
wpisywał przyjęte przedmioty z do-  
staw sam Bartoszewicz.

Chor. mar. Horotyniuk z rozkazu  
Bartoszewicza sprawdzał działanie nie-  
których przyrządów w fabryce f. „Mar-  
szalk”. Były one źle zrobione. Mimo  
tego, że próby wypadły bardzo źle,  
Bartoszewicz przyjmował dostawy,  
mówił, że przy głębszym zarzuceniu  
położenie źle na próbie trzymających  
się min będzie prawidłowe.

W czasie zeznań świadków żona  
inż. Miklaszewskiego, współlnika f.  
„Marszałk” robiła notatki ze względu  
na sprawę jej męża, która jest w toku  
śledztwa w cywilnym sądzie. Na wnio-  
sek prokuratora Sąd odebrał te no-  
tatki, a p. Miklaszewską wyprosił s  
sali.

i. k.

ALEKSANDER BŁAZEJOWSKI.

## TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

ROZDZIAŁ I.

MORDERSTWO.

Upał lipcowy dochodził do najwyższego napięcia.  
Słońce nagrzewało mury kamienic, flizy chodników  
i asfalt jezdni, które później jak olbrzymie radiatory  
wydzielały ze siebie niemożliwe do zniesienia dla płuc  
i skóry ludzkiej gorąco. Nawet na najruchliwszych  
ulicach Warszawy ruch stał się, ludzie chowali się  
do swych mieszkań, albo uciekali przed zalewem  
słońca do zacienionych żaluzjami cukierni i restaura-  
cji. Dorożkarze, których obowiązek trzymał na rozpa-  
lonych ulicach, szukali schronienia pod podniesionymi  
budami swoich pojazdów. Ani jedna chmurka nie  
uprawniała do nadziei, że żar ustanie, a deszcz ochłó-  
dzi nagrzane powietrze.

W tym zalewie promieni słonecznych biegł od  
strony ulicy Chmielnej jakiś starszy, nędznie ubrany  
człowiek. Co chwila przystawał, chwytal w zmęczone  
płuca gorące powietrze, ocierał pot z czoła, a po chwili  
biegł dalej z jeszcze większą energją. Rzadcy prze-  
chodnie patrzyli na niego ze zdziwieniem, nie mogąc  
zrozumieć, że przy takim gorącu może ktoś do czegoś  
się spieszyć.

Na rogu Szpitalnej człowiek ów przystanął, jak-  
by namyślając się nad czemś, a potem wolniejszym  
krokiem powlókł się do domu w którym mieścił się  
komisarjat policji.

W ciasnym pokoju inspekcyjnym, mimo zapu-  
szczonych żaluzji, panował okropny żar. Duszne po-  
wietrze zdawało się usypiać nie tylko urzędników, ale

nawet muchy, które senne i ociężałe rezygnowały ze  
zwykłej natarczywości i przylepione do brudnych  
ścian i sprzętów drzemały.

Człowiek, który tak spieszył się na ulicy, okazy-  
wał teraz w pokoju inspekcyjnym duże zdenerwowa-  
nie. Co chwila chrząkał, ocierał pot z czerwonej jak  
burak twarzy. Po dłuższej dopiero chwili zauważono  
w komisarjacie przybysza.

— Z czym? — spytał szorstko urzędnik poli-  
cyjny.

— Ja tu w bardzo ważnej sprawie, i tylko do pa-  
na komisarza, — z akcentem mazurskim odpowie-  
dział przybłyły.

— Czy nie za wysoko? — zadrwił urzędnik.

— Nie po dowcipy przyszedłem. Proszę mnie za-  
meldować, — odpowiedział przybysz, ścierając ostat-  
nie krople potu z błędnej nieco twarzy.

Urzędnik wstał ociężałe z krzesła, przeszedł do  
drugiego pokoju, aby zameldować natarczywego kli-  
jenta. Meldowanie musiało trwać dosyć długo, bo nie-  
znajomy czekał sporą chwilę.

W gabinecie komisarza, przybysz stracił dawny  
impet i energję. Stał chwilę, nie mogąc się zdobyć na  
wykrztuszenie celu swej wizyty, przestępował z nogi  
na nogę, miał czapkę w rękach i ciągle wycierał coś  
na czole, choć pot już dawno wsiąkł w jego brudne,  
dawno nieczesane włosy.

— No z czym tak ważnem? — huknął komisarz  
policji.

— Panie komisarzu, wielkie nieszczęście spotkało  
kamienicę, w której jestem stróżem. Pan komisarz  
już wie, tam na Chmielnej pod Nr. X... już dwa-  
dzieścia lat pilnuję domu i takiego nieszczęścia nie  
było nawet za Moskala.

— Co za nieszczęście? Gadajcie, bo nie mam  
czasu, — bronił się komisarz policji przed zbyt dłu-  
gim wstępem opowiadania.

— Stało się wielkie nieszczęście. Ktoś zamordo-  
wał lokatora w hotelu Mincerowej.

— Zamordował??

— A zamordował, panie komisarzu. Nie wiem  
kiedy ukreślił mu kark, wczoraj, czy dziś rano, dość,  
że zamordowali człowieka. Krwi w pokoju tyle, że je-  
szcze czerwono mi przed oczyma...

— Kiedy zauważyliście morderstwo?

— A dopiero co zobaczyłem i duchem tu bie-  
głem, a ciągle mi się zdawało, że zamordowany za  
mną goni.

— Nie opowiadajcie głupstw, tylko mówcie kró-  
tko, co widzieliście.

— Ano mieszkał u Mincerowej jeden Moskał,  
co to niby od bolszewików uciekł. Biedny był jak  
szczur z placu Grzybowskiego, tak, że usługiwałem  
mu, a zysku to żadnego nie miałem... Wstawał zawsze  
późno, coś około jedenastej, i dawał co dnia złotówkę.  
Za nią kupowałem mu bułki na Brackiej i mleko przy-  
nosiłem z Nadwiślańskiej. Dziś o jedenastej leczę do  
niego po złotówkę na piąte piętro, mija mnie jakiś  
młody facet. Oczy ma takie, jakby czort wie czego się  
przestraszył. Pędzi, jakby go kto batem poganiał, ma-  
ło że mnie na schodach nie przewrócił. Widzę, że  
ucieka, tak myślałem, że pewnie u Mincerowej  
z dziewczętami miał jakieś nieprzyjemności. — pan  
komisarz już wie... Ale słucham, — wszędzie cicho,  
żadnej kiłtni, dziewczęta pewnie śpią. Idę na kory-  
tarz do tego Moskala. Otworzyłem drzwi, a tu stary  
spuszczony i ciemno jeszcze w pokoju. Ledwie krok  
zrobiłem, nastąpiłem butem na coś twardego na zie-  
mi. Patrzę: mój Moskał leży na podłodze brzuchem do  
ziemi, a głowę przyłożył tak do podłogi, jakby cze-  
goś tam słuchał... Widzę jakieś papiery porozrzucane  
na podłodze i na stole, wszędzie dużo krwi, a stół  
w pokoju tak dziwnie otwarty, białem jakoś do góry...  
Pędem biegłem na komisarjat, a ciągle zdawało mi  
się, że Moskał zerwał się z ziemi i pędzi za mną po  
ulicy...

(C. d. n.)